

5 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 24 III 1996

„Ja jestem Zmartwychwstanie i Życie” (J 11, 1-44)

Właściwie to my chrześcijanie jesteśmy bogatymi ludźmi. I to nie dlatego, że moglibyśmy mieć dużo pieniędzy i spełnić każdą swoją zachciankę. Nasze bogactwo można by porównać do bogactwa panny młodej: oblubienica jest bogata, bo posiada dar największy: miłość, miłość swojego wybranego, swego oblubieńca. My chrześcijanie również cieszymy się miłością naszego Boga – Jezusa Chrystusa i to nie dzięki naszym wysiłkom, ale poprzez Jego wybranie. A co z tego wynika?

Przyjaciel Jezusa – Łazarz – zachorował i jest już umierający. Właśnie powiadomiono o tym fakcie Jezusa i jego uczniów. Wszyscy z niecierpliwością więc oczekują Jego przybycia, aby – posiadając uzdrowicielską moc – uleczył go. Jak notuje Ewangelista, Pan udaje się na miejsce zdarzenia, jednak nie od razu. Zarówno umierający Łazarz jak i obie jego siostry muszą więc cierpliwie czekać. Przybycie Jezusa opóźnia się i w końcu, ten, którego Jezus miłował (w. 36), umiera. Jest już więc po wszystkim. Zmarłego pochowano, a grób zasunięto kamieniem. I kiedy wreszcie po kilku dniach Jezus dociera do wioski, rozumiemy wyrzut siostry zmarłego – Marty: Panie, nie mogłeś przyjść wcześniej? *Gdybyś tu był, mój brat by nie umarł!* (w. 21).

Ileż to razy w naszym życiu my sami stawiamy podobne pytania. Ileż razy pełni rezygnacji rzucamy w niebo nasz ból i zwątpienie: Panie! Dlaczego? Dlaczego pozwoliłeś, aby mój brat, moja siostra, moje dziecko zachorowało tak ciężko, dlaczego pozwoliłeś, aby umarło, odeszło? Ja tak bardzo czekałem, ja tak bardzo liczyłam na Twoją pomoc. Ale Ty nie chciałeś, spóźniłeś się, zagapiłeś! Gdzie Ty wtedy byłeś?

Jednak ewangeliczna Marta, pomimo cierpienia i bólu, nie traci ufności w Pana. Ona w c i ą ż wierzy, że Bóg da Jezusowi wszystko, o cokolwiek by prosił (w. 22). Ona nadal nie traci nadziei, że brat jej, mimo że umarł, kiedyś zmartwychwstanie. Czyż nie to obiecał jej Jezus mówiąc: *Brat twój zmartwychwstanie* (w. 23). I podczas gdy ta dzielna kobieta myśli o zmartwychwstaniu na końcu czasów, Jezus objawia jej swą Tajemnicę: *To Ja jestem Zmartwychwstanie, Ja jestem Zmartwychwstanie i Życie. Każdy, kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie* (w. 25). Jakże dziwne słowa; słowa paradoksalne, mówiące o umieraniu, a jednocześnie o powstawaniu do nowego życia. Słowa jakże trudne wreszcie do przyjęcia, szczególnie w sytuacji, kiedy dopiero co pochowało się najbliższą sobie osobę. Ale Marta na Tajemnicę Jezusa odpowiada wiarą; ona wierzy w to, że Jezus jest Mesjaszem – Synem Bożym, który miał przyjść na świat (w. 27). I cokolwiek by miały znaczyć Jego słowa – ufa Mu. A cóż one oznaczają?

Każde zmartwychwstanie do życia uczestniczy w Zmartwychwstaniu, którym jest Jezus. Dlatego zmartwychwstanie umarłych nie jest zdeterminowane wyłącznie jakimś terminem czy czasem – jak myśli Marta i pewnie wielu z nas – ale obecnością Jezusa. W Nim śmierć – oścień grzechu, została pokonana i tam, gdzie

On jest – śmierci już być nie może. Bo czyż tam, gdzie króluje Życie, może być miejsce dla śmierci? Czyż tam, gdzie istnieje pełna Światłość, zachowa się ciemność, a czyż w źródle wody jest miejsce dla pustyni? Potwierdzeniem tego są słowa Mistrza: *Łazarzu, wyjdź na zewnątrz! I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce związane opaskami* (w. 44). Oto dowód, oto Janowy z n a k (*semeion*), że Jezus jest silniejszy od śmierci, że jest samym Życiem i Zmartwychwstaniem, że wreszcie jest prawdziwym Bogiem, który wskrzesza i wyzwala.

Dlatego chrześcijanie – nie trwóż się! Odwagi! Niech w serce twoje tchnie wiara i nadzieja, wiara i nadzieja w to, że kto żyje w łączności z Chrystusem, nie umrze na wieki. Nawet w tak beznadziejnej sytuacji, jaką tu na ziemi jest śmierć, pozostaje pewność, że zostaniesz wezwany ponownie do życia. Ty również, jak Łazarz z dzisiejszej Ewangelii, usłyszysz głos Chrystusa wołającego cię po imieniu, kiedy budzić się będziesz Jego mocą do życia wiecznego. Jesteś śmiertelny – to prawda, ale jednocześnie dzięki Chrystusowi wezwany do wieczności. Potrzeba tylko jednego: wiary.

ks. Janusz Misiewicz